

Andrzej Kulig

MAROKO 2010 – Sahara CZ. I

Za naszą „karawaną” jadącą przez Saharę kurz wprawdzie już opadł, ale pozostał w pamięci i na zdjęciach obraz bezkresnego morza piasku.

Sroga, grudniowa zima jest wystarczającą zachętą, aby uporządkować wrażenia z tegorocznej wyprawy do północno-zachodniej Afryki, a dokładnie do Maroka. Najpierw Jacek, jeden z piętnastu uczestników wyprawy, zorganizował spotkanie powyprawowe, a potem nadszedł termin złożenia tekstu do redakcji „*Echa Limanowskiego*”. Jednak pomysł na marokańską wyprawę powstał trochę wcześniej, bo w 2008 roku, podczas rozmowy z Leszkiem, kiedy schodziliśmy z gór Ruwenzori w Ugandzie. Naszym celem stał się Jebel Toubkal (4167 m n.p.m.), jedna z najciekawszych gór na Czarnym Lądzie, najwyższy szczyt Atlasu Wysokiego i zarazem najwyższy szczyt Afryki Północnej. Jeżeli jednak wybieramy się w góry Atlasu, to przy okazji warto zobaczyć też inne atrakcje Maroka^{2 3}.

Czy to już znasz, kochanie? Czy nie wiesz, jak to jest?
Czy wierzysz im bez granic? Czy zechcesz wierzyć mnie?

Jest tyle gór do zdobycia ...
Kombi¹

Pakowanie do wyjazdu zakończone tradycyjnie już o 2 w nocy w piątek, 3 września 2010 r. Przed południem jeszcze ostatnie dopakowania i jazda na lotnisko Okęcie. W Roku Fryderyka Chopina warto wspomnieć, że od 2001 roku oficjalnie jest to Port Lotniczy im. F. Chopina w Warszawie. O powodzeniu każdej wyprawy decydują szczegóły. Mimo, że odlatujemy o godzinie 16³⁵, umówiliśmy się na 14⁰⁰. Leszek e-mailował „*W Warszawie jest remont ulic dojazdowych do Okęcia, dodatkowo jest piątek i początek roku szkolnego, więc mogą być ogromne korki. Musicie to uwzględnić licząc czas dojazdu na lotnisko*”. Dzięki temu lecimy w komplecie. Są nawet ci, którzy nie przypuszczali, że z Dworca Centralnego na lotnisko, zamiast pół godziny, można jechać 1,5–2,0 godziny. Lecimy marokańskimi liniami - Roayl Air Maroc wprost do Agadiru, z międzylądowaniem w Casablance, która jest głównym węzłem lotniczym w Maroku. Na drogę



„Filmowy” ksar w Ait Benhaddou z widokiem na dolinę rzeki Warzazat. Na horyzoncie szczyty AntyAtlasu.



Rytuał przygotowania powitalnej „marokańskiej” w łagodzi pragnienie.

PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE

biorę do czytania lipcowo-sierpniowe „E.L.” W położonym nad Oceanem Atlantyckim Agadirze jesteśmy tuż po 21 (z różnicą czasu: -1 godzina), ale na lotnisku okazuje się, że nie ma już oczekujących na nas samochodów. Do hotelu jedziemy więc taksówkami, po dość długich targach z ich właścicielami. Początek jest OK.

Jeszcze w Polsce byliśmy dość niepewni możliwości naszego wyżywienia w Maroku, ponieważ połowa czasu naszej wyprawy przypada na islamski ramadan, podczas którego od brzasku do zachodu słońca muzułmanina obowiązują

je ścisły post – to znaczy nie wolno mu ani jeść, ani pić. Post nie obowiązuje dopiero po zachodzie słońca. W sobotę na śniadanie schodzimy dopiero o godzinie 9⁰⁰ i potwierdzają się nasze obawy. Omlętów już nie będzie. Ostatnie jajka, które jeszcze były, zostały przeznaczone dla mojego druha - Jurka K. (na wyprawie jest też kolega Jurek W.), który na śniadaniu zjawił się z Zenią, jak zawsze punktualnie, ale według czasu polskiego. Po skromnym posiłku pakujemy bagaże do podstawionych aut i ruszamy naprzeciw przygodzie, w głąb kraju - na wschód Maroka. Jedziemy trzema samochodami terenowymi. „Mojej” pięciosobowej załodze przypadł biały Mitsubishi Pajero, do kierowania którym zgłosił się dobrowolnie Henryk, jako pilot „zatrudnił się” Krystian, a w roli „stewardes” czuwających nad naszym bezpieczeństwem, i jak się później okazało, wyżywieniem, Regina i Halina. Wsiadając do samochodów zauważyliśmy, że najlepsze opony ma auto Jacka. To też okaże się ważne. W pierwszym dniu do przejechania mamy ok. 380 km. Po drodze zwiedzamy położone w dolinie rzeki Sus zabytkowe miasto Tarudant: m.in. mury obronne i bastiony otaczające starą medynę – centralną dzielnicę miasta oraz arabskie targowisko – suk. Początkowo dobrej jakości szosą, a następnie gorszymi odcinkami drogi dojeżdżamy do wioski Ait Benhadou, gdzie zostajemy na kolacji i noclegu.



Autor na saharijskich piaskach z Jackiem (z prawej) – współtowarzyszem wędrowki.

(ciąg dalszy na stronie 36)



„miski” z dodatkiem mięty, która także na pustyni



Na kawę w malowniczym wąwozie Dades przyjechaliśmy tą drogą. Dalej było już tylko trudniej.

MAROKO 2010 – Sahara

Ait Benhaddou to pierwotnie ufortyfikowana osada (ksar) w południowym Maroku, wzniesiona z gliny i kamienia. W 1987 roku została wpisana na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Osada położona jest na zboczu wzgórza, nad porośniętymi palmowym gajem brzegami rzeki Warzazat. Dlatego w niedzielę, jeszcze przed śniadaniem, pokonując na piechotę szerokie koryto rzeki, wybieramy się na wycieczkę do pobliskiej, bardzo interesującej kaszby. Ta niecodzienna budowla stanowiła scenografię w wielu superprodukcjach. To tutaj m.in. kręcono sceny do filmu „*Lawrence z Arabii*”, „*Klejnot Nilu*”, „*Gladiator*” czy „*Aleksander*”. Warto wspomnieć, że w Maroku zyski z działalności filmowej stanowią znaczący procent przychodów państwa. Pełni wrażeń wyjeżdżamy bezpośrednio po śniadaniu. Niespostrzeżenie awansowałem na pilota. Po niewielkich zakupach (zapasy żywności) w mieście Warzazat i zwiedzeniu kolejnej ciekawej kaszby jedziemy w kierunku Atlasu Wysokiego.

Interesują nas długie, malownicze wąwozy Dades i Todra. Droga jest kręta, a widoki wspaniałe. Po drodze krótki odpoczynek, kawa, czas na zdjęcia i pniemy się dalej do wylotu wąwozu. W końcu szosa się kończy, opuszczamy asfalt i ruszamy w „interior”. Teraz jazda staje się coraz bardziej ekstremalna. Bita droga niespostrzeżenie staje się suchym korytem rzeki epizodycznej (chwilowej) – wadi (ued). Widać, że „ochotnicy do kierownicy” początkową przyjemność zamieniają na dość mozolną pracę. W korycie rzeki jedziemy po bardzo kamienistym, trudnym podłożu. Oczywiście, w tych warunkach nie ma się mostów, w niektórych miejscach widać jedynie betonowe brody. Wspinamy się w górę rzeki, aż w końcu na przełęczy mamy niespodziewanie dłuższy, niż planowaliśmy, postój. Stwierdziliśmy, że nasz samochód w lewym tylnym kole „złapał gumę”. Jak się później okazało, wbił się nam w oponę bardzo ostry kawałek kamienia. W tej sytuacji następuje szybka wymiana koła i ruszamy w kierunku drugiego wąwozu. Po drodze jednak kolejny nieplanowany postój.

Tym razem rozerwana opona w Toyocie kierowanej przez Leszka. Ocalały tylko nowe opony Jacka. W ekipie zaczyna pojawiać się „adrenalina”, związana ze stresem. Na szczęście jest to *eustres* – pozytywnie mobilizujący do działania, w tym przypadku zwiększający naszą uwagę. Regina i Halina zadbały o „aprowizację”. W sumie tracimy około godzinę czasu i na asfaltową drogę w kolejnym wąwozie Todra trafiamy już po zmierzchu. Jazda w dół rzeki (tym razem nie suchej) to ucieczka przed nocą i poszukiwanie hotelu. Na koniec droga okazała się być w przebudowie i ostatni odcinek trzeba było pokonać korytem rzeki. Ostatecznie, po przejechaniu tylko 280 km, przed miejscowością Tinerhir, trafiamy do ciekawie położonego hotelu o dźwięcznej nazwie Valentine. Dzień pełen wrażeń kończymy kolacją i zmęczeni idziemy spać.

W poniedziałek 6 września śniadanie mamy trochę wcześniej, o godz. 7³⁰. Jeszcze wcześniej Leszek wraz z Jurkiem W. obudzili lokalnego wulkanizatora, aby zajął się naszymi oponami. W międzyczasie startujemy z zamiarem dokładniejszego obejrzenia wąwozu Todra, który dzień wcześniej pokonaliśmy już po zachodzie słońca. Jedziemy ok. 15 km w górę rzeki, by podziwiać jej przełom. Następnie wracamy do miejscowości, gdzie nocowaliśmy, zabieramy naprawione opony i jedziemy kolejne 20 km w dół rzeki do głównej szosy. Dalszy plan to jazda przez atrakcyjne turystycznie góry Jebel Sarhro jedną z najbardziej malowniczych tras w Maroku, wiodących przez przełęcz Tizi-n’Tazazert (2200 m n.p.m.). Trasa jest bardzo eksponowana, a widoki zachęcają do użycia aparatu fotograficznego. Na przełęczy Tizi-n’Tazazert stwierdzamy że tym razem, mamy problem ze sprzęgiem i hamulcami (tarcze). Przejechaliśmy, w sumie, dopiero ok. 800 km. Teraz czeka nas kolejna jazda w dół. Jednak to jeszcze nie koniec trasy, droga znowu wiedzie w górę. Henryk rezygnuje chwilowo z kierowania samochodem. W tych warunkach następuje „przetasowanie”. Do naszego samochodu jako kierowca przychodzi Leszek. Ja zmieniam załogę i zaczynam oswajać się z myślą, że wygodny status



Wspinaczka po daktylu - słodkie owoce wszędybylskiego w Maroku daktylowca właściwego.

pilota przyjdzie mi zamienić na funkcję kierowcy. Razem z załogą Jurka W. dojeżdżam do asfaltowej szosy, a następnie do miasta Zagora. Jazda po bezdrożach trochę nas wymęczyła, więc rezygnujemy z dalszej, planowanej początkowo, podróży do M’Hamid i szukamy wygodnego hotelu. Hotel z basenem pozwala na relaks jeszcze przed kolacją. O godz. 19⁰⁰ siadamy do stołu - jest dość dobre jedzenie, plus wino za zdrowie kierowców. Zaczynamy trochę odpoczywać po trudach w górach.

We wtorek od rana pełny relaks. Śniadanie o godz. 8⁰⁰, wcześniej basen. Brak pośpiechu. Przed wyprawą na pustynię trzeba najpierw naprawić samochód i trochę odpocząć. Postanawiamy więc wyjechać dopiero około południa. Ale problemy techniczne i organizacyjne zatrzymują nas w Zagorze do 14⁰⁰. W dalszą drogę na południe, w kierunku Sahary, ruszamy szosą wraz z naszym marokańskim przewodnikiem, który jest wymagany przy wjeździe na pustynię. Jeszcze przed miejscowością M’Hamid, ostatnią na końcu szosy N9, od której zaczyna się już pustynia, zjeżdżamy do oazy, gdzie w „palmowym ogrodzie” oglądamy pokaz zbioru daktyli. Z zawodowym zainteresowaniem obserwuję „przejście” terenów zamieszkałych i uprawnych w pustynię. Dzieje się to stopniowo na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Nie ma wyraźnej granicy, gdy wkraczamy do „krajiny piasku, a także żwiru i kamieni”. Jesteśmy na Saharze. Jazda przez pustynię typu nizinnego jest dość szybka. Można jednak podziwiać widoki, które bardzo często się zmieniają.



Fot. Ela Schmidtko

Wąski i głęboki przełom górskiej rzeki Todra.



Fot. Ela Schmidtko

Marokanka oczekująca na przełęczy Tizi-n'Tazazert (2200 m n.p.m.) z ofertą miejscowych pamiątek.

Jeszcze przed zachodem słońca bez problemu docieramy do obozowiska zorganizowanego specjalnie dla saharyjskich turystów. Na początek rozejrzeliśmy się po terenie (ponieważ na pustyni nie ma prądu elektrycznego, dobrze jest więc zorientować się „za dnia” w logistyce sanitarno-toaletowej). Marokańczycy zaserwowali nam „powitalną” herbatę, nazywaną czasem „marokańską whisky” w arabskiej oprawie. Tradycyjnie bardzo słodka herbata miętowa jest podawana w eleganckich dzbankach i wlewana do małych szklanek zawsze z dużej wysokości, która pozwala na dobre wymieszanie cukru i wytworzenie pianki. Po krótkim odpoczynku wybieramy się na pobliskie wydmy podziwiać zachód słońca. Ponieważ szybko robi się ciemno, postanawiam jeszcze poćwiczyć trochę jazdę terenową, gdyż Henryk ma już serdecznie dość trzymania kierownicy. Po zmierzchu siadamy do stołu i cierpliwie czekamy na kolację. Warto było czekać. Ok. 21⁰⁰ na stół trafiają warzywa i tadżin. I nie chodzi tutaj tylko o gliniane naczynie, ale głównie jego zawartość - proste danie, składające się z duszonego w sosie mięsa (wołowina, jagnięcina i ćwiartki kurczaka), ryb lub warzyw, które dzięki charakterystycznym przyprawom i dodatkom stają się za każdym razem niepowtarzalne. W Maroku posilamy się tadżinem już kolejny raz, więc mogę skorzystać z własnej skali organoleptycznej i ocenić ten serwowany na pustyni jako wyjątkowo smakowity. Około 22³⁰ pojawiają się berberyjscy grajkowie z instrumentami i do północy trwa koncert. „Nieustraszeni”, np. opowieściami o skorpionach, oświetlając drogę czołówka-

mi lub latarkami, idą spać do namiotów, a pozostali (do rana) pozostali tam gdzie muzyki słuchali.

Noc była udana. Kilkuosobowe namioty, wyposażone w łóżka i pościel, okazały się bardzo wygodne. W środę wstajemy jeszcze przed wschodem słońca, ok. 5³⁰, wypoczęci. Po szybkiej toalecie siadamy do śniadania. Przy kawie widać już wschodzące słońce. Oczywiście, tak jak zachód słońca nad pustynią, podziwiamy także jego wschód. Po dobrym śniadaniu, jeszcze przed godziną 7⁰⁰, wyjeżdżamy z obozu. Czeką nas daleka, kilkunastogodzinna trasa. Początkowo jedziemy przez gorącą pustynię piaszczystą, w tym wśród ruchomych piachów, a następnie przez pustynię żwirową i kamienistą (hamada). Po około dwóch godzinach, gdy przejechaliśmy ok. 65 km, dojeżdżamy do asfaltowej szosy. Dalsza jazda do hotelu w Zagorze, gdzie pozostawiliśmy część bagażu, łącznie z zakupami miejscowej ceramiki i rozdawaniem dzieciom upominków (zabraliśmy dla nich z Polski różne drobne gadzety - zeszyty, długopisy, kredki itp.), zajęła nam ok. 1,5 godziny. Sprawdziliśmy jeszcze układy hamulcowe i opony w samochodach (okazało się, że tym razem mieliśmy gwóźdź w oponie). Przed południem ruszyliśmy dalej w kierunku północnym.

Teraz jestem już kierowcą, więc dokładniej śledzę drogę. Dojeżdżamy najpierw do Tansikht, w którym zjechaliśmy z gór Jebel Sarhro. Następnie droga prowadzi do znanego nam już Warzazat, skąd kierujemy się przez Atlas Wysoki do Marrakeszu. Najpierw mozolnie się „wspinamy”.

Przed nami przejazd przez najwyższą przełęcz Atlasu - Tizi n'Tichka (2221 m n.p.m.). Następnie ostro w dół i znowu pniemy się w górę i znowu jazda w dół. Piękne panoramiczne widoki. Podczas krótkich postojów, głównie dla fotografów, badam osie kół. Są niepokojąco ciepłe. Przyszedł czas na szybkie opanowanie jazdy bez używania hamulców. Tylko biegi: trójka, dwójka i na zakrętach jedynka - hamowanie biegami. W końcu wyjeżdżamy na płaski teren i zbliżamy się do położonego u stóp Atlasu Marrakeszu. Robi się coraz ciemniej. Pozostało nam jeszcze ok. 30 km jazdy. Znalazienie hotelu w ponadmilionowym mieście zajmuje nam trochę czasu. Około 20⁰⁰ jesteśmy w hotelu Imperial, check-in, lokujemy się w pokoju z tarasem i widokiem na basen - można odpocząć. Dzisiaj zamiast basenu kolacja w miejscowej restauracji i masaż. Kolejne dwa dni spędzamy na zwiedzaniu Marrakeszu, odpoczynku i zakupach.

Andrzej KULIG

Fotografie ze zbioru **Andrzeja Kuliga**
Warszawa, grudzień 2010 r.
c.d.n.

Część II – MAROKO 2010 – Jebel Toubkal
w następnym numerze.

¹ Z tekstu piosenki „Słodkiego, miłego życia”. Kombi, S. Łosowski - M. Dutkiewicz.

² *Maroko. Przewodnik Pascala*. Wydawnictwo Pascal. Bielsko-Biała, 2006 r.

³ *Kieszonkowy przewodnik: Maroko – od środka*. Discovery Channel. Wydawnictwo RM. Warszawa, 2009 r.